

Maksymilian Tchoń

Ars poetica

wydawnictwo
adam marszałek



REDAKTOR PROWADZĄCY

Szymon Gumienik

REDAKTOR TECHNICZNY

Paweł Banasiak

PROJEKT OKŁADKI

Krzysztof Galus

KOREKTA

Magdalena Fordońska

© Copyright by Wydawnictwo Adam Marszałek

© Copyright by Maksymilian Tchoń

Wszystkie prawa zastrzeżone. Książka, którą nabyłeś, jest dziełem twórcy i wydawcy. Żadna jej część nie może być reprodukowana jakimkolwiek sposobem – mechanicznie, elektronicznie, drogą fotokopii itp. – bez pisemnego zezwolenia wydawcy. Jeśli cytujesz fragmenty tej książki, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło

Toruń 2015

ISBN 978-83-8019-212-6

Wydawnictwo prowadzi sprzedaż wysyłkową:

tel./fax 56 648 50 70, e-mail: marketing@marszalek.com.pl

Wydawnictwo Adam Marszałek, ul. Lubicka 44, 87-100 Toruń

tel./fax 56 648 50 70; tel. 56 660 81 60, 56 664 22 35

e-mail: info@marszalek.com.pl www.marszalek.com.pl

Drukarnia nr 2, ul. Warszawska 52, 87-148 Łysomice, tel. 56 678 34 78

*„Przyjemność ma się do szczęścia mniej więcej tak,
jak drzewo do ogrodu; nie ma ogrodu bez drzew,
ale drzewa, nawet w wielkiej ilości,
nie stanowią jeszcze ogrodu”.*

Władysław Tatarkiewicz

WIERSZ, SŁOWO, GŁOSA?

bard dzieciństwa, Słowianin mowy –
Osiedle Piastów, Kraków, '14 września.
Widmo poranka, zgięte prześcieradła,
poszarpane koszule, portrety zapomnianych
władców, spacje między wyrazami –
listy naznaczone stemplem wolności

to wszystko i to jedynie wszystko, na czym
swoją filozofię mógłby oprzeć Heidegger
i jego przyjaciel z miejskiej osady, którego
imienia nie ośmielam się wzywać. Nie
wiedziałem, że tyle wiem o poezji –
nie wiedziałeś, że tyle wiem o życiu

bądź mi bliska, tak bliska, jak daleki jest
świat. Na marginesie twych cudem
zaadresowanych kopert, wydartych znaczków –
jestem ja, u progu milczenia, ten który
krzycząc: kocham cię, och jak ja cię kocham
choć to tylko gra półsłówek w mieście bez

zmiernych, gdzie miłość, która, gdzie do
kogo? Kroj mgłę. Ja, wierny tłumacz przemysłu
literatury, ambasador prawdy, niemy obrońca
tłumów, prawowity następca błędnego słowa
biorę dziś na siebie to brzemień i pędzę,
gdzie wiatr łopoczący banderami nie oszczędził

mi nawet cierpienia, gdzie wiatr łopocze,
gdzie wiatr. Zjadłem, wypilem – rytualny
taniec dnia codziennego, w spojrzeniu
prześwitującym przez promienie listowi,
żółto barwne róże i pancernik „Potiomkin”
pędzący przez przeszłe czasy, jestem tego

pewien. I temu winien, to moja skóra
czująca pot. Czy to, że oddychamy, nie
jest czystym złudzeniem? Bo gdzież jest
ta luka, gdzie jest ten świat? List miłosny,
poezja do poduszki? Gdzie ta mowa czysta
jak alit eratyczny wiersz, wiersz, słowo, glosa

UWIĘDŁAŚ MŁODA RÓŻO

to mój beat jeśli chcesz –
jest twój

pomijając tęsknotę ciała
i łaknienie duszy
dziś stoję w cieniu wieży Babel

a ty moja Viktorio, Viktorio

*kiedy ciemna psyche
głęboka – głęboka psyche
atawistyczna psyche*

węszy

nie zabiegaj o reputację
nie zabiegaj o pamięć
nie zabiegaj o sławę

ona przyjdzie i tak nieproszona

a ty w swoim zacierzewieniu
odpowiesz mi na pytanie

co mogę wiedzieć?
co powinienem czynić?
czego mogę się spodziewać?
kim jest człowiek?

i jeszcze co itd.?

w tej ciszy kraju wiosny
uwiędłaś młoda różo ja jestem
tylko szerszeniem a może

trutniem snuję się
po lasach twojej wyobraźni
po stepach twojej wrażliwości
po wydmach twojej zadumy

ja drzewo rozpaczające
którego korzenie już dawno zgniły
uschły spłowiły to Dniestr to Sekwana
to Wisła a dla nas wszystko i wszystkie
słowa peany i amfibrachy
wszystkie

bo przecież odpowiadam
odpowiadam
odpowiadam

bo przecież moją właściwością jest błędzić
a nie trwać na granicy w przelęczy –

JESTEM N! (SILNIA)

w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym siódmym –
chyba – złożyłem swoje ciało i duszę w ofierze
dziś kiedy słucham aggro berlin odpływam w ziemię
weimarską

jestem liczbą odległego przypadku
naturalną liczbą gdzie n silnia plus euro
przemienia się w szlachetny pesos

cicho moja eurydyko to ja niemy
orfeusz z lirą w rękę wybrzmiewam ostatnim
taktem a noc mnie na długie podróże
wyprawia
kolejna liczba nieparzysta styka się
w komunii naszych ciał a to tak zwane życie jak
opera mydlana istnieje w ciszy wbiłem ostrze w korę drzewa
woń żywicy wypełnia las słów

i mnie i mój świat pełen kokosowych
drzew
i mój dom i o treści błoga
w miodzie moim wartość pszczoła tych słów
nie przestanę walczyć z losem
póki pismo będzie mi towarzyszyć

FINEZJA

Dziś zamykam za tobą drzwi do mojego serca,
ogień scala mnie w zachwyty ust i dłoni.

Popiół posypuje równoramienną gwiazdę,
gdzie niebieskie niebo *i see fire, i see fire, inside the mountains
burning in trees*. Powiniennem zjednoczyć się w tobie, *Anusiu*,
nie udawaj już więcej – stoję pokutny, naznaczony i oddalony
przy tobie, stoję i w milczeniu znoszę powidok naszej wspólnej
czystej przyszłości.

Zjadłem, wypłem, posmakowałem chleba –
rytualny taniec dnia codziennego.

W spojrzeniu, tym wymagającym czegoś prześmiewczego,
blasku promieni różano białej wiązki niepohamowanego żaru,
gdzie cień, twój cień, różę i poznany już przeze mnie pancernik
„Potiomkin”
pędzący przez przeszłe czasy.

Dziś już jestem tego pewien, niech stanie się miłość w
twoich ust skurczonych dogłębnie, ja samoistna forma językowa
i niepoznana alegoria słów. Teraz wiem, to moja skóra
rumieńcem okryta czująca pot.

W manuskrypcie. Już tylko.

ODDECH, POSTĘP

Nie wierzysz mi, ale to ja
wiem lepiej, czy twoje „Piętra,
kręgi” oznajmiają koniec
świata. Może, ale dlaczego

nie jestem u wodopoju –
szukam czystej wody, jak
cierpliwości szuka zbłąkany
kasztan czy żołądź. Wybacz

mi proszę, w tę ostentacyjną
noc wybieram szczęście, by
biec po kres, po kres. Kocham
cię czymkolwiek imieniem

jesteś, kocham cię nawet, gdy
kogokolwiek nazywasz kłamcą,
kocham cię, bezinteresowna ty. I kochać
nie przestanę, bo ty jesteś żywiołem

ognia. Dziś zatrzymałaś świat –
świat nie istnieje, zaiste, ile znaczy
dla ciebie ten świat? Dziś jestem
pierwszy, ale runąć może mój

postęp. Czy potrafisz zonglować
swoim sercem i głową na nieznaney
planecie, przecząc prawom
grawitacji zostać honorowym

dawcą, obciążyć słowo i prawdę
i w białej chuście, krągłej litery
poranka, być. Może jestem tutaj, ale
kocham cię i tęsknię ja, apostoł

sprawiedliwości, biorę dziś na
siebie to brzemię, byś mogła
wyszeptać ulubną pieśń albo chociaż
przystanąć na chwilę w wieku

„Nagłego Postępu”, bo w życiu
zaznałem więcej dobrego niż złego,
choć brakowało mi opiekuńczej
ręki, a teraz dzielić z tobą los,

to jak czuć w sobie imię i oddech
Niewyraźnego.

30.08.2014 / *Wielki Piątek*, 2015

**NIE ISTNIEJĘ, WYBIEGAM POZA KRĄG
ODLEGŁOŚCI SPADANIA**

Nie istnieję, wybiegam poza krąg
odległości spadania –
a rosa naszych ust zlewa się
wewnątrz, do środka kwiatu.

Jeżeli jestem świadomy swojego początku
i niespełny końca zobaczę widzialny świat –
sprzedałem się za słowo, które po słowie
strofa po strofie, linijka po linijce ucieka mi
O! wieczności licha –

Tęsknię za tobą, mijając własne słowa
trwonione cudzymi wargami. Twoje
serce jeszcze cudze, niczyje już myśli?
Tchnienie żywych, nienarodzonych.

Czy na prawdę byłem cały nagi,
gdy moje słowa beczynn timerosnąc w ustach,
natarczywie otwierały niezliczone listy,
które teraz trwonione mówią, że naprawdę
umiemy żyć dopiero w klęsce?

Wiesz, w paryskich ogrodach, na drzewach
Miłorzębu biały gołąb wolności obwieszcza
Nową Wiosnę:

Bo nie popełniłem żadnego poważnego
przestępstwa, a coraz bardziej oddalające się
pragnienie bycia i trwania – bo prawdą
jest w żywe oczy kłamać – ubiega, wynosząc
na obłoki moje ludzkie życie.

WŁOSZKA

ta dziewczyna mogłaby
być moją żoną – zna dobrze
sztuki kulinarne nauki świętych
oraz techniki podaży
i sprzedaży

(ty i ja niczym owoc kwitnącej
wiśni – brakujący element
brat bliźniak na wspólnym
drzewie żywota)

a wydawało się takie proste
prawie jak czekanie na grzech
spełnienia i powietrze włos
smyczka i aksamit może

w piersi nie biją po trzykroć
na zmurszałej gałęzi zapach glicynii
twego ciała utargowałem trzy
kilo wody święconej dziś

a te cudze dłonie może woda jest
tylko oliwą do rzeczy
najpierwszych?

*

Pan od przyrody –
krótki dialog o wiośnie, czysty
akompaniament i zapach jej alabastrowego
ciała. Koniczyna i Mlecz pasterski
rozdeptany stopą. Improwizacja
na nutę bluesa – droga przez ciebie
ku wolności żywiołów.

2006/2015

PROJEKT: [KINO „KOSMOS”]

liczę grzechy na palcach
oczywiście ja i ty to jedność
i choć nie znamy do końca języka
ratujmy co się da

na takim padole
którym wyrazić
chcemy podbijając kosmos
ten wszechmaterialny świat
i ja i ty

będziemy
trwać składając ręce do
modlitwy niczym
w dwóch elementach nasze palce niecierpliwie
i głuche zagrają echo minionego
garden party namacalnie na naszych oczach boże na naszych
twoje exegi monumentum
w sposób wartki i rześki

jak de revolutionibus orbium coelestium
zamieni się w balladę o twardowskim i księżycu
prośba jest taka: zamknij ostatnią księgę
zanim będziemy sami i we dwoje
dwojako dwójnasób

parzyście
we wszechświecie
i bądź wola twoja

POEZJA

W *Luna Bar* we Frankfurcie nad Menem leci „*Baila*”
Zuccherò. Chciałbym się przyłączyć do tańczących

nie ustępując skąpego kroku. Zagaduje mnie piękna kobieta –
oczywiście Niemka: „*Was machst du Liebling?*” odpowiadam:

„*Baby, the night is on fire*”. Nie byłoby możliwości, żebym
w czarownym klimacie kosmopolitycznej nimfy nie był

ambasadorem ciekawej „Poezji”.

ODDALENIE. POEMAT

usiedliśmy w domu przed domem
na ławce z ażurowego tworzywa
świat imał się końca zachodząc
hebanowym niebem na linii brzegowej
naszej przystani cumowało wiele łodzi
były to najprawdopodobniej żaglówki
czeskiego pochodzenia odarte feerią
ze skórzanego anturażu

ciche odgłosy wrzeźnia przenikał
pot ze spalonego słońcem ciała nasza
matka ziemia wydobywała ostatnie
westchnienia przygranicznego torfu
i my i my pogodni ciągle i bez
ustanku słuchaliśmy swoich słów
Artur przeczytał mi wiersz:

ja asceta mowy
próżny rzemieślnik pióra
zdobycwa stłumionych marzeń
piszę dziś do *ciebie* to wyznanie
i czynię to moim językiem
pokrętnym

dlatego wybacz mi
moją nieobecność w twych ramionach
dajmonionie niech stanę przed *tobą*
ja
spocony podróżą człowiek
obawiając się o moje słowa niewypowiedziane

niech wiotkie i czyste dłonie
zbudują dziś most na grani a mój
upór napisania głupiej robinsonady
albo na wzór Świetlickiego 49
wierszy o wódce i papierosach ostudzi
twoją chrapkę na papierową miłość

tysiąca porażek i miliona zwycięstw
a my przeczytamy *Panie List* do pozostałych
i jak Stachura znów wykrzyknę:
„niech żyje życie!” „niech żyje życie!”

– nie pomyślałabym nigdy, że mój Artur byłby
w stanie napisać tak subtelny wiersz
nasze cienie zlewały się w jeden takie
trofea, które zdobywał jeszcze za czasów
licealnych można by wliczyć do księgi
rekordów Guinnessa ba do swojego
dzienniczka mały chłopczyk a już
interesuje się stolarką moja babcia
mawia – będą z niego ludzie
zmierch zaznaczał się coraz bardziej
a my nieporównywalnie wtuleni w pędzie
gwiazd liczyliśmy swoje wiosny
tak mało a zarazem dużo... krzesła
pokoju kreśliły krajobraz otaczającego
ogniska spokój towarzyszył nam
na każdy sposób spokój rozpościerał
dłonie zbrudzone węglem kominka –
spokój odarty z rozpachy spokój ducha

spokój... pokój otwierał się na
nieznane krainy

dal a ja trzymając
krucyfiks w ręku odliczam prostacko:
pycha charakteru
chciwość duszy
nieczystość ciała
zazdrość zmysłów
nieumiarkowanie w jedzeniu i piciu
Panie nad swoim
istnieniem ośmielał się mówić
tylko oko w oko słowami:
raduję się że mogę
brać udział

w tym ziemskim „dziwowieku” –
jak wiesz wszystko posiada kolce
a dalej już choćbym chciał –
nie umiem

PIEŚNI PROMETEUSZA. NOTATKI Z NOCY (SZKIC)

Jestem aktorem boiska, ja brukarz, frezer,
cieśla – dryblując pomiędzy okiem Boga a czeluścią
ziemskiej formy – dostępuję zaszczytu bycia
królewskim strzelcem. W bramy nieba, Boże w bramy
nieba, gdzieś pomiędzy Styksem a Polami
Elizejskimi leży mahoniowa szkatułka. Otwieram ją
niczym obrót o 360°, przewrotka, nożycami trafiam w
gardło Boga – on podobno nie ma chrząstki Adama,
a ja nieszczęśliwy w puszcze Pandory a ja,
ja.

Poganko serca.

Czy w tobie mógłbym zamieścić klucz do drzwi
mojej wiary? Czy dla ciebie mógłbym wykraść ogień –
z kominka mojego rodzinnego domu? Czy dla ciebie
ogień czy dla ciebie woda. Wiesz, ja stolarz, cieśla,
brukarz, strażnik przedmurza Prawa i Tradycji wiem,
że najlepiej owocuje się wiosną, a nic tak nie ugasi
pożaru serca jak trąba czy tajfun. Przykuty do skały –
nade mną sępy, pode mną prawo moralne. Głodny
sensu stawiania na nowo kroków, kanwy mej zawziętej
po stokroć miłości, wierności i wiary. Ona oznacza
milczenie, ślepy strzał.

Pamiętaj, mówię ci to ja, Prometeusz, Charon –
dziś raniony, jutro – banita, wygnaniec.

ATLANTOLODZY PRZYSZŁOŚCI – ZWRACAM SIĘ...

atlantolodzy przyszłości –
zwracam się dziś do was:
trzeba żyć fizycznością i z nawykiem
wykonywać czynności codziennej rutyny

z mocą hektora i wrażliwością apolla
wasze małe prawdy i wielkie kłamstwa
przyczyniły się do automatyzmu codzienności
prawdą jest że wykształcenie nabywaliśmy
nośnikami codziennej wymiany wolnego
ryнку i zajętego targowiska twoje słowa
hola hola obrzucały metryki kosztem naszych
braci dziś ja zwracam się do was o troskę
o naszą przyszłość bo chcemy biec biec
po błękiecie nieba po kres

i trwać to nasze świadectwo czystych cnót
i ażurowych liter liczb cyfr ale ci którzy
zginęli już dziś nie muszą świadczyć o naszym
dziedzictwie martwić się o potomstwo
ono i tak zostało pokryte platyną bo jesteśmy
prawdziwi jesteśmy inteligentni jesteśmy
zdrowi i wolni niech to dotrze do ciebie
robiąc dziś grecką minię nie otrzymasz drogi
Czytelniku pochwały te myśli są niczym laickie
powiastki liryczne superwiersze ja nie wierzę
dlatego pamiętaj mój pamiętniczku: ufam tobie

i do końca mogę stać w cieniu – robić
poezję oraz nazywać rzeczy po imieniu

W BARZE „POD ZDECHŁYM PSEM”...

...w Ziemi Świętej ziemia bezdomna i sucha
bez oznak wicherów burz i susz (innych żywiołów
pór roku) czerwień róż dokoła – zwierzenia
moje spisane w barze „Pod Zdechłym Psem”
szumiąca chorągwi czarnych armią łopotem ogni
śpiewem chwytasz zniecka za gardło serce
roztrącasz zimnym zalewem żyjemy błądzimy

nie przypuszczałem nigdy że ukocham
tak jeszcze a słońce migocze kusząc czerwienią
wiśni w prostocie konara ja młody – ty niespełna
wieku szarmancki dąb i złotowłosa płacząca wierzba
pora roku zaznacza szronem swoje Status Quo
dziś siedzę i piszę dziennik z dalekiej podróży
i znowu dal wiosenna a oczom w niebie nie ma
dna kolejna lufa i odchył głowy prosto w tył
równolegle do prawa powszechnego ciężenia twój
Archimedes to mój Archimedes a może Ajschylos?

jestem tym szamanem i czytam twój epizodyczny
Casus Mixtus w barze „Pod Zdechłym Psem” niemiły
kelner pyta czy już czy jeszcze? greka tłumaczy tu
wszystko w takiej chwili staję się człowiekiem na swoją
miarę a ten – jak wiadomo powszechnie – w miejskim
barze mlecznym „Pod Zdechłym Psem” w tej
spelunie od AD 1997 on chciałby zagrać w lotki
trafiam do celu niczym włócznią w jego bok i staje się
jasność tak nastaje jasność Nowego Dnia w trzygwiazd –
kowym barze „Pod Zdechłym Psem”.

DEMIURG PYTA MOSKWĘ

demiurg pyta Moskwę o zgodę
na transport ciała i zwłok poezji
ostatni trębacz – zwiastuje porę
nowiu na katafalku wylewa się

rosa z pękniętej róży czysta poezja
i zapach rozpoznanej macierzanki
wiosenne brewerie niosą w kierunku
zero sztywne już ciało liryczne

powietrze niczym pochód – wyborny
kondukt zwiastuje przedostatnią
godzinę doby które zacierzewione
w oku – spojówka żalu i żar widzenia

nie widzę cię ach moja Beatris czy
tak ma na imię epicentrum majestatu?
jesteś jak wulkan jesteś jak orkan
jesteś też jak westchnienie moje nad rzeką

żału wiesz czyste idee są wieczne
jak pręgi twoich spojówek pod banderą
śliny doczesności przeżykasz swój
życiowy przyjaciel demiurg pyta o duszę

a ja łaknę życia i perturbuję gdzie
noc polarna zachodzi niczym nocne
ptaki i koło podbiegunowe to mój
punkt zero na twoim ciele – niczym

Pismo Święte oddzielone kreską
Starego i Nowego Testamentu dziś
mapa mego nieba obiera kształt
rąbu daj mi proszę jakiś znak –

mówił filozof a dziś płacze nad swoją
marnością byt się nie wzrusza przestrzeń
nie rozplywa nade mną tylko interpunkcja
gwiazd ja debiutant życia obieram lot ku

słońcu to moja pasja niczym droga
Chrystusa niczym wybór Hamleta
niczym gniew Zeusa niech stanę oko
w oko ze światłością dnia niech

twoje słowo już rozebrane na
przypadki dusza oddana już w cerkwi
czeka na ostatnią potyczkę to moja
subtelna darowizna na grecki Panteon

opuszczoną powiekę pokryje grudka
ziemi i wosk wypali kryzę pióra
na sześć siódmymch niewiadomego
dnia czysta poezja i jej jestestwo

zajmuję dziś dwadzieścia jeden gram
między falą gorejącego morza a siłą
grawitacji ona pcha ku żywiołom twój
szepc wiadomego roku moja wierna jest

we mnie duma że jestem synem tego
kraju na falochronie niezniszczalny
symbol szczęścia nie płacz nad poetami
oni zawsze będą wybiegać przed szeregi

jeżeli o was mówię – dyplomatyczna
odpowiedź na słownym wygnaniu jakbym
ci wiersz ex voto ofiarował żelazna
kurtyno z tobą pięść w pięść adieu

NIEZNANY ŚWIAT

Na drzeworycie liczne znaki
ze szronu i kra, ja, Minister Obrony,
w przełęczach gór historia skalna
nieuregulowanych rzek pyta
o peryskopową miłość? Spiętrzona
prawda w gardzielach płyt
tektonicznych, ja, admirał orkan,
niesie wietrzny śpiew głuszca,

gdzie gwiazdy na pagonach od
bratobójczych wojen. Dziewicze
rozkazy pod dyktando deflacji
Marynarki, tej, którą kocham
w sobie i tej, którą dano mi bez
wzięcia, na specjalne uroczystości.
Choć jestem tylko pionkiem,
gram na batucie aksjomatu,

wiarygodnie dziś oznajmiając
wiatrom – żyłem dla ciebie!
Dla ciebie zdzieriałem żywicę
błyszczącą od jesiennego monsunu.

Z kory od i do tysiąca wiosen:

dzisiaj orły są i mirt, księżyc, to
z niego się śmiałeś, ramionami
narodu trzęsłeś, witając jego
wschód i świt, a teraz wracając
z pełnymi workami ze szlaków
ucieczki, ci łupieżcy wznoszą

dziś łuk Triumfalny dla pięknych
dam; Madame to dla ciebie –

czy tylko w tobie potrafię
oddychać pełnymi płucami? Czy
tylko dla ciebie potrafię powalić
i odbudować dom w trzy dni?

Jak ostatni samuraj popełnię
dziś występki obalony mitem,
bunt, pucz, rebelia, w twoim sercu
wszystko otwiera dziś wieczną ranę?
Szczęścia, fauny, nieba, braw.

OSTATNI PRZYSTANEK W DRODZE DO WZGÓRZ LA MANCHY

stałem się szczęśliwym bratem
moja znajomość niuansów
faktów opiera się na wierze
postaw epickich bohaterów

czasami sędzę że lepiej oliwę
w centrum Aten łać gniewnie
w ognisko syczące soki drzewa
niech łzawią kłamcy

pośród magnolii pąków bzu
kwiatu malin owoców jabłoni
zabroniłem cytować zakazaną
księgę jeśli nie zrozumiałeś do

końca morza ognia nie ma
gdzieś w plejstocenie marzeń
budzisz się zamknięta a Dawkins
mówi że to właśnie Ewka

sprzeniewierzenie dziś ta
noc jest milczeniem skrzydła
wtulam w aksamit ciepła
epicentrum wiatr ukołysał mową

swoich rąk z pagórków
odcień dolin i wzgórz
nieokrzesane myśli
spisane na wygnanie

moja wierna jesteś milczeniem
przypadkiem który odmieniam
przez formy strony biernej
epicentrum słońca zatapia

miasto które wyznacza
kierunek naszego marszu
jatkę mojej pohańbionej krwi
wąwozy twoich podróży

Tartarem kusi cudna
Elis! pomódl się by miłość
była pierwszą z cnót
ballady o twoich stopach

pisać delikatnym czule
mgłą konopnego surowego
i szarego płótna stało się
między Mekką i górą alei

a łukiem Triumfalnym
i jeszcze Bramą Brandenburską
jest przestrzeń w szerokości
zero

PANOWIE, PANIE

agresja jest dynamiczna
a zło nieruchome ziemskie miary i sądy
są niczym kość niezgody wrzucona
do ogniska permanentnie drążąc
litą skałę moje rozważania to tylko
domysły na temat św. izaaka

ta mowa strzelista jest tylko
jak konfetti i biały puszek twoje
włosy niczym pukiel zerwany
z olimpu sprzeczności góry interesów
bogów i panów bogu co boskie
cesarzowi co cesarskie panowie
i panie już tylko najdroższa perfumeria
i wiosenny żołądź burleskowych ogni

proklamuję swój ideał gdzie
twój ideał boski apollonie? twoja
lira niczym dąb tysiącletni symbol
wytrzymałości jesteś constans jednasz
natchnienie z cherubińskich łąk a ja
najmłodszy ze wszystkich dwunastu braci
dziś w chwili wolnej woli i szybkiego wyboru
poddaję się tobie mowo by zagubić słowa
w kufrze z relikwiami świętego graala

najodpowiedniejsze dla tego wersu
będzie skończyć spointować i zapomnieć
o czym mówiłem już tylko kiedy
nazareńczyk został sam bez alternatywy
i przyjaciół ze zdwojoną siłą
rażenia jego serca woli i sensu

SŁOWA KLUCZE (LIST DO CIEBIE)

*Godzino, byłaś moją ukochaną,
kiedy odliczałem cię minuta po minucie,
sekunda po sekundzie, by wszystkie
wiosny zabrał wiatr atomowym
zegarom, wszystko – pasja jak
fin de siècle*

w słowie żywym prawdziwie skłamane litery

mój akt urodzenia i „nie mój akt
zgonu O!” przygodna znajomości
niewinny flircie prócz wiary niczego
nie oczekuj więcej prócz dogmatu
więcej prócz szczęścia fortuny –
dziś uśmiech losu niweluje żart Conrada
polski film czeski błąd amerykański sen
i przyjaźń polskiego stowarzyszenia
PEN Clubu i moje prawo jak „Prawo
Agaty” do czystej miłości jest jak
sen.

Biały
obłok pomiędzy skrzydłami
telegram w skrzynce
list zza oceanu – jeśli dojdzie
stychiczny wierszu
Port Lotniczy Frankfurt nad Menem
spowiała mgła a tam
woń woń poezji jednorazowe
spożycie obopólna wola.

AUTOSTRADA A1 – TRASA WILNO – KOWNO – KŁAJPEDA, 14 CZERWCA '97 ROKU

wracając duktem z mojego nowego
mieszkania na Nowym Świecie otarłem
się o transparenty jednośladow pędzących ku
wolności i lepszej przyszłości: gdzie życie
pod zastaw! i terpentyna marzeń choć sam
św. Krzysztof dyndał mi pod lusterkiem w którym
przeglądała się Zofia niczego mi nie brakowało
wycieraczki przecierały szybę po ażurowym entè
wiosennym deszczu czarnoskóry jazzman w radio
osiągnął najwyższe brzmienie altu wśród instrumentów
moim ulubionym jest saksofon – dęty drewniany
ustnik i kontrabas (tutaj jest nie ma miejsca na
kopiuj i wklej) myślę o abstrakcyjnych polach
położenia bryłach bo zależy z jakiego punktu
i głębi patrzysz i biletu loteryjnego puszczonego
na szczęście w nawałnicy życia a po horyzoncie

(ocalić choćby jedno istnienie) rozlewał
się wieczór sinym lakiem to było 29 sierpnia
1999 roku – jeżeli dobrze liczę chyba z piętnaście
lat temu dziś z żywiołami walczy mój rozum
osaczają mnie sekwoje miasta i zbory kolorowe
halizny – nieużytki wsi powódź stulecia wieczność
ślepa noc głuchoniema i choć to troska pieśń
i krzyk ostateczny ja – mały szary człowiek
biegnę i wkładam w to serce sadząc drzewo
płodząc synekdochę i budując dom w ten ciepły
dzień św. Walentego to kolejna litera nikt nie
zapłaci mi za nią jak za mleko bułeczki czy chleb
jak za modlitwę do św. Łukasza i tyle

PRZEJŚCIÓWKA

– Ukrywasz się pod pozorem pracy,
wiem, łatwiej by było napisać dramat,
cóż, jestem sprytny – będę uciekał w zaściankowość,
w partykułę. Jestem człowiekiem małomiasteczkowym
ale widziałem Amsterdam, Zurych, Kraków.

– Mało, mniej, ociupinę, poezja trwa.
Bo jak człowiek się czyta, później zaczyna
tak permanentnie myśleć. Wiatr powiał chłodem,
przejściowo nie chciałem Cię karmić sloganem,
ale wiem, że nic innego nie jestem w stanie powiedzieć –

poza nawiasem naszych marzeń,
poza horyzontem czułości,
poza zimnem kosmosu.

Wierzę, że to, co robię, jest dobre.

LIST DO AOIDY HOMERA, AUTORA ILIADY I ODYSEI, PIEWCY POEMATU HEROIKOMICZNEGO

Uwielbiam zapach nieoheblowanego drzewca, warkot i jazgot, glosa i kantyk... Pranercze. Rzut oka mojego taty. – Już nawet Pan od Przyrody posiadał wiedzę na temat tego, ile litrów żywicy mieści się w słoju. Twój ezoteryczny akompaniament i jego wewnętrzny spleen. Dziś, spacerując w mojej sennej wizji po Central Parku Wiecznego Miasta ze słuchawkami na uszach, buduję swą kanwę myśląc, że mógłbym tutaj nabyć dom na starość. Wylewam się głosem serca i roztropnością umysłu. Moje wnętrze osiąga poziom powyżej nieograniczoności formy... Ty i ja na wieki. – Ja i Ty, kontemplując jak ogromny jest Wszechświat, jakby sto tysięcy słońc naraz ku zachodniej ścianie galaktyk i od północnego bieguna ku anatomii południowego słońca tliło się żarem pierwszych dni. Pierzchających ze starości sto milionów układów słonecznych i ich wewnętrznej logice, jak niewielka jest Ziemia, jak nieczuły jest Absolut, jak chłodny jest Mikrokosmos. I choć nie jestem takim jak Baudelaire, to również chciałbym chodzić ulicami i myśleć, czy na jutro będę miał wiersz dla matki i dla kochanki. Dla chleba... Teraz usiadłem i zadumałem się nieśmiało, a w moich oczach żywioł deszczu pokrywa już Twoje rozmierzwione włosy... Teraz widzę tylko tę Postać i słyszę głos mówiący: „Eviva l'arte, niech żyje sztuka, niech żyje życie, niech żyje!” Adieu.

WĘZEŁ GORDYJSKI, CZY PAS KAROGA, A MOŻE LIRA HOMERA?

Ci, którzy wydawali zawodowo rdzenne pieniądze podatników – niech im stoi ten Akropol. A ja w tym czasie pracowałem w pocie czoła, nad każdym moim wersem, o ma piękności Temido! Jak żyć, kiedy nieomylnie, daleko idące wnioski, nasuwają się na język? – Ten symbol wolności, na ołtarzu naszych spekulacji przy Świecy Paschalnej, mogę to wszystko powtórzyć od nowa, na nowo nazwać czy też sparafrazować, całe sacrum nihil novi i profanum nisko chodzącego słońca. W tym mieście słońca, na alei splendoru. Królestwo bujnej rośliny i scenariusz dojrzewania fauny... Nie przemawia do mojej wyobraźni, jest ich za dużo – cyfra zero na końcu przemienia je w abstrakcję, bo tylko w sposób na e-Money można to odnaleźć, bo kiedy twoje babcie kupowały ci nowe jeansy czy Andone'y, albo może pilotkę z sojuszniczego ZSSR, na moje usta nasuwały się słowa: o k*rwa, jak p*zeje*ane jest życie. Gdzie jest życie ubrane w światła miliona tysięcy porażek, miliona zwycięstw? I każdą chwilę w domu z czterema drzwiami, jedenastoma komnatami celebrować i, choć nie jestem paziem czy giermkim, to czuję na sobie oddech wielkich korporacji. Tej o węzłach grubszych i cięższych niż węzeł gordyjski czy pas Karoga, a może liry Homera, którymi przepasany zmaga się z nieokiełznanymi siłami jezior i mórz, żywiołów zaplątanych w życie i choć przybijał tą deskę do drzwi, żeby nie odpadała, to i tak jej sprężystość jest jak pytanie retoryczne? Odpowiedź jest jedna – odpowiedzi brak albo czyste Credo.

LAMENT

Cały świat patrzy na Kraków,
dzisiaj „Tour de Polonge”. „Dwunastu mężczyzn
przy nakrytym do przeznaczeń stole. Już
wiedzą, że jeden zdradzi, a drugi po trzykroć
się zaprze”. Śpiewając dyskretnie:
„Vivere militare est”.

Wybieram złoto zawsze tam,
gdzie „Stawka jest większa niż życie”.
W chwilach zwątpienia, lamentu, rozpacz
biorę do ręki „Wybór Wierszy” Krynickiego,
gdzieś pomiędzy „Aktem urodzenia”
a „Magnetycznym punktem”, cicho mijając
„Ocalenie z nicości”, bo „Jeżeli w jakimś kraju?”

Mimochodem szepcząc – otwieram
zapisane historią kartki, między Alejami
a Bronowicką – gdzie z najwyższego wieżowca
widok na „Giewont”. Piękny jak z Doliny „Matej Łąki”,
to nowy rozdział mojej mrocznej „Apokalipsy”.
To co wtedy, co wtedy? Koniec – żółta

koszulka – naga turn.

SACRUM I PROFANUM ALBO PIOSENKA KAY GEE'S (POEMAT)

Mój słuch wart twojego szeptu w bezdennej –
żrenicy – wiara słonecznej majówki, katedra słońca –
słońce zamieszkałe pod stylem doryckim; twoje
oko wszystkowidzące, jak i dotyk twojego ciała

(jakże mi daleko do twojej świętej doskonałości;
nieludzka chimero, dróżniczko ludzkich kolei, gdyż
„każdy dzień i każda noc niesie nową wiarę, nową
moc”) Gardziel oceanu, a w nim kwiaty ryżu, woń

i róż pnąca glicynii. Dlatego niepostrzeżenie
artykułuję to, czego nie umiałbym nigdy wypowiedzieć,
stawić czoła twarzy mojego ojca. O na tartarskie
cierpienia! W momencie wszelkiego przeznaczenia –

ciii... Wybieram świat, choć za mały jest. Jak to sapere
aude, miej odwagę. Dziś, zainspirowany opowieściami
ojca wyobrażam sobie Stary Świat, jak na przelęczy
dwóch kontynentów, lądów czy źródeł egejskich

rozświetlona promienna strzała z włosia Eleny
i archanioł Gabriel u bramy Wszelkiego Poznania
jako odtrutka na zło współczesnego świata. Tobie,
miła, przeznaczony i wyznaczony w tym biegu

to nie stały ląd, to nie Czarny Ląd, to nie Ameryka –
choć twoje imię, to dobre imię czerwony art deco klosz
zawisł nad ołtarzem. Mała postać i dobitny układ
zwrotek? – kościół przedzielony na pół. Przemawia.

KWAZAR

i choć samemu ci
nie do twarzy ubierz
wolę milionów w
pierwiastek prawdy i władzy

wiecznego szczęścia
prawa Tyrteusza
i Hammurabiego nie
oszukasz czasu to on

wystawi cię w półcień
który nawet do słońca
sięga linii horyzontalnej
turni w srebrnych elewacjach

pomników współczesności?
nie pytaj mnie więcej
czy to ma sens różom
roztropnym pokaż karty –

piewców kaligrafii to ja twój
Achilles ze znamieniem bólu
pytam dziś ciebie o! apodyktyczny
Ojczy czy wszystka żerdź

jesieni mieści się
w pszczelim ulu? czy
żłobie dzięcioła? czy jak
ta święta która poszła za

grzechem do nieba
w tęczy tłącej się ody
wybierzesz piasek z dna
krystalicznie czystej rzeki

może zamienią się one
w diamenty może
ulecą ze skwarem lata
nic tylko mina marsowa

na twojej twarzy nie
dostąpię tego zaszczytu bycia
twoim sługą nie dostąpię
wyjścia z Tartaru marzeń

ostoń mnie owocu żywy przed
konsumpcją błękitnych mgławic
w polu międzyludzkim czarnych
dziur i ich obłych abstrakcji

(9.05.2015 r., małopolskie)

TOŻSAMOŚĆ BOURNE'A?

wykręć palce, aby
wskazać północ tej rafy
wskaz kierunek, w którym
ostatnia dola łączy się
z przeznaczeniem na tym
wyznaniu, niewinna Poezjo,
poświęć się wiecznemu
letargowi, niech ukazuje
nagość w swojej pełnej
kрасie ars Domino Longa
i sztuka poetycka
dziś, gdzie historia,
która trzyma w ręku
„New York Times'a”,
a opowieść o niej łączy
się z legendą, ja po mieczu
konszachtuję z Nicolasaem Boileau
i tworzę rzeczy najpiękniejsze

dziś, grypsuję w jasnej stronie
cienia, głucho milcząc językiem
nadrealności i, choć żyjesz prawem
natury, niewiele ci zostało do
przybycia na ląd suchej czerstwej Krety
gdzieś, gdzie król Minos panuje
nad nami – jawa i rzeczywistość, i cały świat,
Nowy Świat pomiędzy labiryntem a Ścianą Płaczu
leży mała karteczka, a na niej
napis:

„Prędeż ocean łez wylejesz
w swojej rozpacz, zanim doznasz
pełni szczęścia w swoim Bogu”

a teraz już, nie jak dawniej przed laty
pewnie w stanie Ohio, gdzieś na zapiaszczonych
terenach wschodniego wolnego lądu – części nad jeziorem Erie –
zmęczony triumf cywilizacji Słońca i nieznośna porażka
rój pszczelich zmysłów trwa i wygwizduje
Marsyliankę, jakby chciał upodobnić się do State of Liberty,
budzę się niczym bogini
Fortuna
i otwieram oczy na tajemnej pustyni,
a może tylko przez źrenice malejące w kosmicznym
pędzie, gdzie – wojnę i pokój zwiastuje filozof Hobbes,
granicząc z materią światów

jednym pełnym szczęścia – drugim
pełnym rozpacz, przenikające się tła, nie mów mi więcej
w owalach werbalnych komunikatów to one wtopiły się jak egzema
i odejść nie chcą
w tożsamość przewodów lin trakcyjnych
graficznie czysty szlachetny kamień
w srebrnej rzece

teraz aktor czyta legendę
o Dedalu i milczy, załamując
kąć padania bezczasowego światła,
bawiąc się formą i treścią, rozprawiając
o rzeczach najpierwszych

WIWAT, MOJA DROGA JENNY

w twoich oczach rysują się wyraźnie katedry strachu
wydmy namiętności
wzgórza wiary

gdzieś w oddali rozbrzmiewa echo „Until the end of time”
niesione podmuchem morskiej bryzy

nie mów mi o zmianach robotniczych klas
zawojów ich matek oraz matek tychże
będę pierwszy na tym pobojuwisku w taki dzień

kraj który swoje chorągwie i sztandary niesie w nieskończoność
na grzbiecie wielkiego lirycznego ciała oto one –

– niezdolne
do pochwały lewackich dezyderatów

ujrzałem wewnętrzny upał bielejącą noc za ledwie
oraz trawę w pokosach mdlejącą to świat fauny dzikich
dziewicznych stref i on – głos który zamilkł swą nowomową
lecz schroniony w cień wiekuisty wiekuiste milczenie
wielkiego brata spełnione językiem słów Pisma

powiedz mi to jeszcze raz a obdaruję cię
upadłym milczeniem wypisanym piórem w dodatku tym
złamanym twój stelaż ideałów wierci dziurę w moim mózgu
nie będę w stanie oglądać krajobrazów wiosenno-majowych
gdzie symetryczne piramidy Majów ich pismo i proroctwa
piękno które zabija i brzydota która przyciąga

wybacz mi marzenia te najbardziej żywe i czułe

pokolenie antyestetyzmu moi przyjaciele to Korsarze Słów
bo jaką wagę ma słowo pisane wobec słowa mówionego?
dziś kiedy już nie mam prawa do błędu
zachodzi dla mnie różane słońce na hebanowym niebie
a ty wypiełgnowana marzeniami utulasz mnie
swoim językiem niczym prastara inskrypcja

zmazując z twojego majestatu wersy biblii pauperum

jestem twój jak widoki na przyszłość
oraz wieloletni plan rozwoju

odbierz mi wiarę a powiem ci kim jestem
odbierz mi nadzieję a powiem ci kim jesteś
odbierz mi miłość a wyjawię to Tobie

spójrz na gwiazdny puch srebrny podczas życiowej podróży
to iluzoryczna gra mimiki i naszej woli
jak i niemy odruch bezwarunkowy ona

która powtarza w wiernej pamięci
wkładając czerwoną różę w czarne włosy
wivat hosanna wie że kocham po czynach i poprzez czyny –
wivat

wivat moja droga Jenny

HYMN O PERLE

Oddałbym wszystkie wersy
za twój głos Boże
i, choć pomimo że słodycz ma imię kwiatu,
co za licho?

Na gmachu uniwersytetu ogromna
kopuła z atomowym teleskopem. Zaczynam
zastanawiać się, co może być radośniejszego
od spotkania z najjaśniejszą gwiazdą?

Dziś, kiedy w moim ulubionym Piec Art Cafe
leci najlepszy jazz na żywo, na Karmelickiej
pełne popiersia Madzi. Jutro przyszłość obudzi
mnie na roztokach Krupniczej obok
doskonałego Auditorium Maximum, to ja
student z Herbertem pod pachą, wędruję dziś
po głębinach, gdzie brązowe chmury korzeni
i wysmukła lilia okryta żywiołem deszczu
srebrzy się niczym paciorki regimentu.

A to już koniec lata, na niebie inne gwiazdozbiory
wyznaczają kierunki świata, choć zawsze w tę
samą stronę obracająca się ziemia, w przeciwieństwie
do sztucznego, spopielatego od metafor księżycu,
upija ostatnią rosę spełnienia, choć w nowiu mu tak
dobrze. Czy pan Twardowski, który gdzieś tam
zakamuflowany rzuca swoim alchemicznym okiem
na nasze żywoty święte, mówi: basta!

Dziś buduje
się bazy na księżycu, zasila atomowe zegary, które
gdzieś na Pacyfiku oznajmniają „Karmazynowy

Przypływ” czy „Polowanie na Czerwony Październik”.
Ile w tym prawdy? Chyba łączą je dwa podobieństwa
- oba zbudowane na uniwersytetach i oba wyniesione
do rangi *admiral elevation* i, choćby zabrakło ci powszedniego
chleba, nie szukaj mnie w planetach, one dają światło,
jednak tylko odbite.

Czy łączy się to z jazzem? Tak,
sam Louis Armstrong urodzony w fazie ekspansji
Wielkiej Niedźwiedzicy odbył staż na najstarszym
Kontynencie Świata. Dziś studenci uczą się o nich
na swoich kursach i przedmiotach fakultatywnych.
A ja spacerując Grodzką, dochodzę do Wawelu,
widzę prosto uskok w Stradomską, droga tędy
prowadzi do willi państwa Krynickich. Spod Wawelu
chyba z piętnaście minut drogi.

To żaden wstyd
być Poetą, choć źli, wyprzedzający szereg, używali
wyobraźni do całkiem innych celów. Pragnę Cię
posiąść, moja Penelopo, i – choć ta poezja przed wybuchem
wszechświata niczym synekdocha ogarnęła Słowo –
to dziś w swoim swetrze jeszcze z czasów Pewexu, który
nosi mój tato. I dobrze mu z tym, tak lekko, zwiewnie,
niewinnie i – choć łączą nas namiętności, to serce może
zmieścić ich i nasze usta. Dziś liczyłem sęki w deskach –
między dwoma palcami tworzyłem szkło powiększające
i widziałem całkiem nagie niebo twego dotyku, wzroku
słuchu i powonienia. Twoja karma łączy się z moją,
by w najdalszej chwili spisanej na wygnanie zaśmiać
się w twarz, niczym odrętwienie Giocondy i moja
niemoc.

Mówią, że *sensowne wyjaśnienia potęgują niepokój*,
ale mówię po raz drugi: basta! Tu trzeba wielkiego
mistrza, tyle pytań – jedna odpowiedź: prowadziłem
cię do oazy, mój synu, a jazz, kopuła, teleskop czy
wino marki wino przelewa się przez czarę goryczy –
wygrałeś wybory – ciesz się zasłużenie przecież,
nie daj Bóg, by wyłączono światło na ziemi – setki
tysięcy ludzkich falsetów wyśpiewa „Hymn o perle”,
ja wyśpiewam swoją sonatę, intonując niepodległy
zmęczeniu czysty język słodkiej grozy Telimeno.

To obłąd, cedrów chojary – zapomnieć miłość.
Niewybaczalne. Nad głową deszcz, Bóg puszcza
kaczki, pierwszy pierwiosnek, ziemia moim
oceanem.

ZNACZENIE WYROCZNI

Czy jesteś moim Przeznaczeniem, czy
wiodącą na pokuszenie kreatorką ślubu?
O życie moje! Uciekasz mi łapczywością
swoją do dna, ku obcemu dominium.

W sam lej paszczy zwierzęcia, ostatecznego
rozwiązania kwestii istnienia Poezji, studni
wody, pamiętaj – *babe don't hurt me no more*.
Święćcie imię... I choćbyś umierała z ciekawości –

nie napomnę o Tobie do złego boga,
nie wyteżę słuchu w geście pojednania.
Kiedy wymówisz kocham, ja osnuję się
hańbą nim dościgną cię Erynie. Ja *Agápe*,

czuję kto ocaleje, a kto zginie? Choćby-
śmy przebrali się za dorosłych, grubym
głosem chwalili i w naszych gorących
rękach topili największe arktyczne lody,

ślodycz ta obrośnie w różne skale, różne
miary nieszczęść. I choć starasz się osiągnąć
myśl czystą przynajmniej przed wyjściem
w zagój czy morze, lecz samo już staranie nosi

zarodek kłęski. A Ty nadal spokrewniona
z westchnieniem na mój temat, u progu
Arkadii i Delf, nadal nie chcesz się uczyć...
Czy jest tak, jak mówią mistrzowie *Sądu*

Ostatecznego? Jak Bosch czy Dante świadomie
rozprawiający jak profetycy o śmierci Marii
Rasputin, wiesz to ona debiutowała w filmie,
po prawdzie niemym, snując Dejaniry sieć.

Podobno najlepiej ciosa się z *Drzewa*
Sandałowego. Nic mi to, dlatego wybac
Mario, ta niezasklepią rana tryskająca
żywicą nigdy może się nie zasklepić. Może,

nie musi. Nigdy nie zagoić, z pewnością ciche,
strzeliste, wczesnojesienne światło rozbłysło
za oknem. O miła! Doba współczesności
powoduje, że z dłutem w rękę, tęsknię za Tobą.

GRAFOMETR (PROZA POETYCKA)

Muzyka – Ty czujesz ją w sobie.

Ja, uczeń Apollona, dostępuję ostatecznego zaszczytu –
pięknej wymowy.
Wszystko spowite czytelnym milczeniem,
które srebrem jest obleczone, pomimo że mylne są wróżby
mojego Poematu.

Głoska, półnuta, takt w takt, amfibrach, aliteracyjna strofa
i król w wszelkiej ciszy – Klucz Wiolinowy.

Ja, absolwent Wyższej Szkoły Płaczu i Skradzionych Serc,
śpiewam dziś Tobie
to wyznanie...

Czy byłabyś w stanie stanąć na czele Rewolucji, która
obwieszcza
dziś Dobrą Nowinę? W Stare Kontynenty wdziera się Nowe
Morze
i całą swoją siłą piastuje urząd Najwyższego Sędziego, bo w
sądzie
pierwszej instancji nie usłyszysz wyroku wyższego niż
dożywocie,
a wypadaloby zapytać co dalej, co po drugiej stronie.

– Odpowiedź z zaginionego Łądu
tonie gdzieś jednak w mrocznych głębinach Pacyfiku. Trochę
trywialnie byłoby
nie schylić się po szlachetne kamienie, kunsztowne niczym
nuty, kolejne fragmenty

bieżącej uwertury, pomimo że zakres moich obowiązków
sięgnął dzisiaj dna.
Kto cię nie skosztował, ten w żadnej ze strof nie dostrzeże
wiatru,
korsykańskiego powiewu...

Wydaj mi na świat Twoją Wolę, skrytą pod pozorem deszczu,
choć ten zawsze leci bierną ścieżką do dołu, Twoją – choć
jedynie rykoszetem
odbitą od bandery białej flagi.

Pokój obwieszczasz dziś radośnie, ale czy w tym wszystkim
jest moja jedyna ojczyzna? To milczenie, w którym zawarta jest
całość nadaremnych Słów.

Właśnie Słowem dziś tworzę Pieśń Nową, Słowem dziś
wykładam filologicznie
i gramatycznie ten kwadrans.
Słowem, uformowanym w legacie Praw, ponieważ dokładnie
to Słowo Cię urzekło;
a moje liche opublikowanie tego w formie a5, nie zamieni się
na przyciski
od
Grafometru...

Oblany sokiem żywicy i radością Przedwczesnego Ścięcia,
w kierunku od ujścia do źródła, cieszysz się dziś mój
Prawdziwku.
Czy w Tobie – liczne godziny przestępne i minuty wezbrania
cieszą dziś zmysły
moje i upał wczesnego popołudnia nad Balatonem?

Zwariowałem, a ta piękna kobieta jest moją muzą, jak Erato
czy Euterpe.

Ja, ten bawidamek z czystą Poezją w kieszeni, topię dziś
w Tobie –
– o wymowna Ciszo! ostatnią próbę kontaktu z Boskim
Ideałem?
Z Absolutem?

To dla Ciebie, te nieme obłoki, oddechy, listy zaginione
bez wieści.

W naczyniu, które intonuje suche dźwięki, wygłaszam swój
śmieły
sąd:
Tylko pozwól mi pisać, a wszystko się misternie ułoży!

ARS POETICA

rozwaliłem się jak Bashō
o skałę której skarpa wyznacza południk zero
liryczny rezydent rezerwuar kuszący czerwienią
wiśni
i my żyjący oboje jak bliźniactwo czereśni
w ręku morska biel archipelagu przybrzeżnych raf
pozwól mi a będę czekał tu będę czekał tu
a ty wciągasz mnie wielka czarna dziuro – tę
małą planetę i choć wylewam się wulkanem słów
a moje sny dryfują gdzie najdalsze podróże Roberta Monroe
bohater jak z taniego kryminału absolutny szpieg
swoista myśl gdzie bryzą wiodą wyartykułuje moje canto
na ksylografii pojedyncze słowa „Love or Perich”
„Rest in Peace” jak Słowacki w podróży
do
Ziemi Świętej z Neapolu w dzikim zaułku
wieczór otula twe ramiona tchnące snem a może legendą

dziś czekam na list z tysiąca stu i aż jednej nocy
lecz ta jedyna której strzeże liczba najbardziej
pojedyncza i nieodwracalna o policzalna nocy
o tobie najdroższa o tobie piękna wieżo
ideałów złotych myśli uosobień cnót o tobie
nieujarzmiona siła żywiołu dziś walcząc z siłą
potęgi lasu i utylizacji humanitarnych
humanistycznych odpadów
to
mój Savoir Vivre
gdzie nieoheblowane drzewo czeka na swoje
przeznaczenie wytrzeszczając oczy ku
gwiazdom z cieśniny Naruto to waga nocy w gramaturze

dnia Waga nocnej pory na południowym niebie z baśniowej
doliny a przeznaczenie jest takie jest ono następujące:

wieczór niweluje zielenią i kolorem kory dębu
wchodzi po niżach barycznych schodów codzienna
daremna forma syntez twoje drzazgi
wbijają się głębiej i głębiej

w

same sedno ciała Poezji które jest
delikatne wspaniałe nie zazdrości nie
szuka poklasku nie jest też naiwne ponieważ potrafi
bawić się linią łączącą dwa intymne sutki twych monad
i choć to mówiąc w cudzysłowie Pożegnanie miasta
potrafi pisać słowa najbardziej odpowiednie bo ile
przeszedłem w drodze do ciebie ile przeżyłem
czekając na ciebie moje słowa to nic nie znaczący
„List do pozostałych” i choć jak Stachura mógłbyś
krzyknąć „Niech żyje, niech żyje...” *Eviva l'arte*
to jednak potrafisz mnie wodzić na pokuszenie
i w ciszy szeptem wyśpiewać kotysankę

na

moje ucho wszystkim co potrafią ziemię
poznać pieśczętą w tym zarysie i zakresie
jak ziarno bywa od kąkolu od dobra będzie oddzielone zło
niczym wody powierzchniowe od wód firmamentu

niczym Fler i jego znamiona
niczym Zimmer i jego akordy
niczym Beksiński i jego zarysy kształty
niczym Beethoven i jego etiudy
dziś ja piszę na nowo swoją

„Pieśń nową” zdieram z siebie jarzmo
cierplivej obelgi ponieważ ci którzy nazywają mnie Poetą
bo ci którzy trwają w swoich postanowieniach
bo ci którzy mówią że jestem Milion
bo ci
bo ci
w katedrach dźwięku Maxima
Longa Breve

SPIS TREŚCI

Wiersz, słowo, głosa?	5
Uwiedłtaś młoda różo	7
Jestem n! (silnia)	9
Finezja	10
Oddech, postęp	11
[Nie istnieję, wybiegam poza krąg]	13
Włozka	15
Projekt: [Kino „Kosmos”]	17
Poezja	18
Oddalenie. Poemat	19
Pieśni Prometeusza. Notatki z nocy (Szkic)	22
Atlantolodzy przyszłości – zwracam się...	23
W barze „Pod Zdechłym Psem”...	24
Demiurg pyta Moskwę	25
Nieznany świat	28
Ostatni przystanek w drodze do wzgórz La Manchy	30
Panowie, Panie	32
Słowa klucze (List do ciebie)	34
Autostrada A1 – trasa Wilno – Kowno – Kłajpeda, 14 czerwca '97 roku	35
Przejsiówka	36
List do aoidy Homera, autora Iliady i Odysei, piewcy poematu heroikomicznego	37

Węzeł gordyjski czy pas Karoga, a może lira Homera?	38
Lament	39
Sacrum i profanum albo piosenka Kay Gee's (Poemat)	40
Kwazar	41
Tożsamość Bourne'a?	43
Wiwat, moja droga Jenny	45
Hymn o perle	47
Znaczenie wyroczni	50
Grafometr (Proza poetycka)	52
Ars poetica	55

